

School Zin

Spowiedź Legendy

2/2026



SPIS TREŚCI

Cześć!	3
School	5
PAN ŁENCZYK: SPOWIEDŹ LEGENDY	5
Kultura	8
„Wasze pokolenie szuka emocji”. Rozmowa z Renatą Piątkowską, autorką książki „Która to Malala?”	8
„Zawsze byłam dobrą obserwatorką”: Katarzyna Ziemnicka o swoich pisarskich początkach i inspiracjach	11
Niesamowita twórczość Leny Zęderowskiej	13
Książkowe i muzyczne rekomendacje redakcji	16
Podróże	18
Podróże małe i duże – Park Narodowy Gór Stołowych	18
Limonkowa Japonia	21
Moda	25
Dział mody pod znakiem wiosny i lata	25

Cześć!

Oddajemy w Wasze ręce drugi numer „School” – szkolnego zina tworzonoego przez uczniów gliwickiej „Trzynastki” podczas zajęć koła dziennikarskiego. Po bardzo dobrym odbiorze pierwszego wydania wracamy z nową energią, świeżymi pomysłami i jeszcze większą liczbą tematów, które – mamy nadzieję – zainteresują naszych czytelników.

W tym numerze szczególne miejsce zajmuje długo wyczekiwany wywiad z Panem Łencykiem. To właśnie on jest tekstem numeru i jednym z najciekawszych materiałów, jakie do tej pory przygotowała nasza redakcja. Rozmowa pełna wspomnień, refleksji i fascynujących historii ma według naszej redakcji kultowy potencjał.

Ostatnie miesiące były dla nas również czasem wyjątkowych wyjazdów i nowych doświadczeń. W marcu redakcja „School” odwiedziła Targi Książki w Poznaniu, skąd przywieźliśmy wiele inspiracji, relacji oraz wywiadów z pisarkami. Szczególnie cieszymy się z rozmowy z Renatą Piątkowską – autorką lektur szkolnych, której twórczość towarzyszy wielu uczniom od najmłodszych lat.

Nie zabrakło także naszego stałego działu mody, który niezmiennie śledzi najnowsze trendy i pokazuje, że moda może być świetnym sposobem wyrażania siebie. Oprócz tego przygotowaliśmy wiele innych materiałów, w tym całkowicie nowe propozycje.

Jak zawsze, wszystkie teksty, wywiady i projekty graficzne powstały dzięki pracy uczniów naszej szkoły. Tworząc „School”, chcemy nadal rozwijać przestrzeń, w której młodzi ludzie mogą mówić własnym głosem, dzielić się pasjami i opowiadać o tym, co naprawdę jest dla nich ważne.

Zapraszamy do lektury!

Obecnie redakcję „School” tworzą (i wypowiadają się poniżej o sobie):

Aleksandra Gądek – uczennica klasy 4c, trenująca akrobatykę, dużo czytająca i jeżdżąca konno. Na łamach „School” będzie m.in. przedstawiać ciekawe książki.

Aleksandra Głowacka – uczennica klasy 4c, jej pasjami są konie, książki i tańce. W naszym zinie będzie pisała m.in. o literaturze.

Jan Głowacki – uczeń klasy 6b, interesujący się turystyką, akwarystyką i biologią. Jego autorski cykl w naszym magazynie ma nazwę „Podróże małe i duże”, zapraszamy do lektury pierwszego tekstu.

Paulina Hiero – redaktorka działu kultury, uczennica klasy 6b. Posiadam wiele zainteresowań, a aktualnie ulubionymi są granie na instrumentach i śpiewanie, ale jestem też otwarta na nowe aktywności i chętnie próbuję nowych rzeczy.

Maria „Kamyk” Kamińska – szefowa działu grafiki, uczennica klasy 8a, autorka okładki i layoutu zina. Uwielbiam tworzyć, m.in. grafikę. Bardzo dużo słucham muzyki i pasjami czytam mangi.

Jacek Kamiński – tata Marysi, odpowiedzialny za skład „School” oraz koordynację layoutu. Zawodowo i prywatnie związany z technologią i światem komputerów. Wolne chwile najchętniej spędza aktywnie, czerpiąc energię z ruchu i sportu..

Antoni Kowalczyk – redaktor wszystkich działów, uczeń klasy 6b. Jestem minecraftowym youtuberem i miłośnikiem piłki nożnej.

Julia Kukla – redaktorka działu kulturalnego, uczennica klasy 8a. Uwielbiam czytać kryminały, horrory i fantasy. Planuję organizację spotkań z popularnymi kryminalnymi podcasterami na terenie szkoły w ramach cyklu „School Talks”, który redakcja wkrótce przedstawi.

Lena Rzepka – redaktorka działu mody, uczennica klasy 7c. Entuzjastka mody. W wolnych chwilach lubi czytać, ale nie mniejszą radość sprawia jej wymachiwanie rakieta tenisową, a zimą – jazda na nartach.

Anastazja Sochacka – redaktorka wszystkich działów, uczennica klasy 6b. Interesuje mnie pisanie artykułów do gazet, a także prowadzenie wywiadów. Poza dziennikarstwem trenuję koszykówkę w klubie Gliwice Stars.

Jakub Biłuński – redaktor prowadzący, nauczyciel polskiego. Piszę głównie o sporcie, mieście i kulturze. Współpracuję lub współpracowałem m.in. z Grupą Agora, TVP Sport, Interią, WP, KP, Bokser.org i radiową Dwójką.

PAN ŁENCZYK: SPOWIEDŹ LEGENDY

Michał Łenczyk to niewątpliwie legenda gliwickiej „Trzynastki”. Nauczyciel historii o niepowtarzalnym stylu, pasjonat i ulubieniec uczniów. Rozmowy z Panem Łenczykiem na łamach naszego magazynu domagano się w szkole od dawna, a kiedy do niej doszło, mogliśmy zadać wszystkie upragnione przez czytelników pytania, na które Pan Łenczyk odpowiedział z charakterystyczną, sarmacką wręcz swadą. Przed Wami spowiedź legendy...



Marta Wojcieszek: dlaczego postanowił Pan zostać nauczycielem?

Michał Łenczyk: zdecydował w pewnym sensie przypadek. Kiedy zacząłem studiować historię, miałem do wyboru dwie specjalizacje: nauczycielską i archiwistyczną. Wiadomo było, że po archiwistyce pracy za bardzo nie ma. Zresztą wtedy nigdzie nie było pracy, panowało ogromne bezrobocie (mowa o końcu lat dziewięćdziesiątych, bezrobocie w Polsce sięgało wówczas oficjalnie kilkunastu procent, a gdyby dodać tzw. bezrobocie ukryte, realny brak pracy u progu nowego tysiąclecia dotyczył nawet 25 procent polskiego społeczeństwa – przyp. red.).

M.W.: jaki uniwersytet Pan ukończył i dlaczego go Pan wybrał?

Uniwersytet Śląski w Katowicach, który wybrałem, bo był najbliższy. Wrocław i Kraków były za daleko pod kilkoma względami, przede wszystkim biorąc pod uwagę koszty utrzymania. Kraków nie lubi przy tym studentów ze Śląska, przynajmniej wtedy nie lubił.

M.W.: co sprawiło, że zaczął się Pan poważnie interesować historią i kiedy to było?

To było jeszcze w czasach Polski Ludowej. Natomiast po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1989 roku, na początku lat 90. pojawiła się masa ciekawych książek i artykułów na temat historii Polski, których wcześniej nie można było czytać. Ludzi mojego pokolenia historia dotknęła zresztą szczególnie i wcześniej dojrzewali. Istniało zagrożenie systemowe, trzeba było się ogarnąć, bo można było dostać pałą od ZOMO. Pamiętam, jak w 1983 roku mój kolega pojechał na wagary do Warszawy

i trafił na czas partyjnego zjazdu. Na ulicach było pełno milicji i został przez nią potwornie pobity. Dwunastoletnie dziecko skatowano tylko dlatego, że nie było go w szkole... Pamiętam, że mniej więcej do 1988 roku funkcjonowały trójki wyłapujące wagarowiczów, złożone z milicjantów i rodziców. Krążyły m.in. po Gliwicach. Żeby nie zostać złapanym, trzeba było poruszać się poza centralnymi ulicami miasta. Chodziło się na przykład do palmiarni, a w lecie na przedmieścia, choćby w okolice Wójtowej Wsi...

Moja rodzina przyjechała do Gliwic po wojnie z Wołynia. Rodzice urodzili się we Lwowie. Ludziom z Kresów Gliwice zawdzięczają zresztą swoją "inność" na tle takich miast jak Zabrze czy Katowice. Nie pozwolono w Gliwicach wyburzyć centrum i odtworzono pewien sznyt rynku, przypominający w jakimś stopniu Lwów.

Jakub Biłuński: jaki okres historii szczególnie Cię fascynuje czy fascynował?

Kiedyś wyjątkowo ciekawy był dla mnie starożytny Rzym, obecnie bardzo ciekawią mnie kwestie związane z upadkiem Rzeczypospolitej, a także z drugą wojną światową. Najciekawsze jest to, czego nie widać, czyli zakulisowa działalność polityczna i wpływ służb specjalnych. Nie uczy się o tym w szkołach, trzeba samemu czytać dokumenty. Niezwykle ciekawym okresem jest również średniowiecze. Nie było ono epoką ciemną,



tylko wielką, powoli postępującą rewolucją. To w średniowieczu rozwijała się na dużą skalę matematyka, tworzone eposy rycerskie i dokonywano wielu odkryć na różnych polach, dość powiedzieć, że piłka nożna i jej popularność wywodzą się w dużej mierze właśnie ze średniowiecza, a na średniowieczne wyprawy krzyżowe powinno się dziś patrzeć inaczej niż dotychczas.

J.B.: jaką mniej znaną postać historyczną lub wydarzenie mógłbyś przedstawić uczniom jako inspirację?

Przede wszystkim mamy taką postać w naszej historii: to księżę Józef Poniatowski. Człowiek wybitny, jedyny, który był w stanie uratować ówczesną Rzeczpospolitą, jednak ze względu na działania m.in. swojego stryja (stryjem księcia Józefa Poniatowskiego był Stanisław August Poniatowski – ostatni król Polski – przyp.red.) nie zdołał zapobiec rozbiorom. Poniatowski był człowiekiem z krwi i kości, miał swoje słabości, a przy tym był odpowiedzialny i honorowy, oddany Polsce, choć urodził się i wychował w Austrii. Potrafił dobrze się bawić, będąc z jednej strony hulaką i hazardzistą, a z drugiej stając z fajką w zębach na pierwszej linii obrony Warszawy wraz z prostymi żołnierzami.

Maria Kamińska: wracając do uniwersytetu... Chciałabym zapytać o Pana uniwersyteckich mentorów.

Na uniwersytecie pracował w moich studenckich czasach jeden z najwybitniejszych profesorów w swojej dziedzinie: nieżyjący już Andrzej Kunisz, założyciel pierwszego w Katowicach ośrodka badań nad antykiem i twórca jednej z największych w Polsce kolekcji monet rzymskich. Był jednym z najlepszych światowych ekspertów od rzymskiej numizmatyki i był współodpowiedzialny za moje zainteresowanie rzymskimi monetami, których kilka zresztą posiadam. Teraz ich już nie kolekcjonuję, gdyż krąży coraz więcej bardzo trudnych do odróżnienia od oryginału podróbek.



M.K.: Na jakich wydarzeniach związanych z historią Pan się pojawia?

Zachęcam wszystkich do uczestnictwa w wydarzeniach związanych z obchodami 11 listopada (Święta Niepodległości – przyp. red.). Bezpośrednie uczestnictwo w takim wydarzeniu to zupełnie co innego niż oglądanie tego w telewizji, która przepuszcza rzeczywistość przez filtr. Szczególnie polecam uczniom uczestnictwo we wrześniowym festiwalu historyczno-rekonstrukcyjnym „Pola Chwały” w Niepołomicach, na którym pojawiają się nierzadko całe rodziny.



M.K.: jaki czołg z II wojny światowej uważa Pan za najlepszy (czołgi to jeden z szeroko znanych obszarów zainteresowań Pana Łenczyka – przyp. red.)?

Jak mówili Amerykanie, najlepszy czołg to taki, który dojedzie na pole bitwy... Na przykład Niemcy mieli wiele innowacyjnych konstrukcji, ale Amerykanie przewyższali ich dzięki taśmowej produkcji Shermanów, których części można było szybko wymieniać. Bardzo ciekawym polskim czołgiem, który znajduje się obecnie w warszawskim Fortcie Czerniakowskim, jest 7TP. W Warszawie znajduje się zrekonstruowany z oryginalnych części egzemplarz tego słynnego czołgu lekkiego.



Modelarstwo i wargaming to dwie z moich pasji, które są związane właśnie z czołgami. Czekam teraz z niecierpliwością na kunsztownie wykonane zestawy odwzorowujące czołgi z pierwszego okresu II wojny światowej. To piękne, małe czołgusie, całkiem inne niż te, które pojawiły się w późniejszych okresach. Postęp techniczny był podczas tego konfliktu niesamowity.

Julia Kukla: jaki był temat Pana pracy magisterskiej?

Gwardia pretoriańska w I i II wieku naszej ery... Dlaczego wybrałem taki temat? Na temat gwardii pretoriańskiej, czyli straży cesarzy rzymskich, była wówczas jedna, francuska książka z XIX wieku, którą uniwersytet sprowadzał mi z Paryża, płacąc za to cztery tysiące franków. Do tego można było przeczytać na temat gwardii w małym artykule w dziewiętnastowiecznej, niemieckiej Real-Encyclopädie. Moja praca była więc nowatorska i oparta na tekstach źródłowych.



J.K.: jakie książki wywarły na Panu największe wrażenie i jakie obecnie Pan czyta?

Najciekawiej poznaje się historię poprzez czytanie pamiętników i wspomnień. Szokujące i piękne wspomnienia, których lekturę każdemu polecam, są wydawane przez Ośrodek KARTA w serii „Świadectwa XX wieku”. Tutaj wyróżnię edycję dzienników i wspomnień Zygmunta Klukowskiego, lekarza i społecznika, kronikarza Zamojszczyzny. Jego „Zamojszczyzna. 1918–1959” to pięknie opisany, duży kawał historii Polski. Innym wstrząsającym zapisem wydanym przez KARTĘ jest „Ochotnik” Stanisława Bohdanowicza, rekruta z 1918 roku. Autor daje wyjątkowo cenne świadectwo działalności polskiej V Dywizji Syberyjskiej, utworzonej we wschodniej Rosji.

Teraz czytam wspomnienia Beaty Obertyńskiej, która rekonstruuje życie w dawnym majątku ziemskim zlokalizowanym w kresowej wsi Perepelniki na Wołyniu, gdzie urodził się mój dziadek. W kontekście tego rejonu warto również poczytać m.in. przedwojenne przewodniki Mieczysława Orłowskiego. Są to tematy, których w szkole się nie porusza, a są fascynujące.

J.K.: jak wyglądały Pana początki w SP nr 13?

Zacząłem od tego, że w gliwickiej „siódemce” na ulicy Orłąt Śląskich uczyłem córki ówczesnej p. dyrektor SP nr 13. Rekomendacje jej dzieci odegrały niemal dekadę temu ważną rolę w tym, że zostałem nauczycielem w żernickiej szkole.

J.K.: przechodząc do luźniejszych tematów: skąd Pan bierze tak oryginalne koszulki?

Część kupuje mi żona, a część kupuję w Niepołomicach, na straganach podczas wspomnianych „Pól Chwały”. Z kolei moje upodobanie do koszul hawajskich wywodzi się z czasów, gdy znajoma przywiozła mi z Niemiec kilka koszul z likwidowanej amerykańskiej bazy wojskowej pod Frankfurtem. Rzeczy bardzo dobrej jakości, inne od tych, które zazwyczaj trafiają do Europy.

Antoni Kowalczyk: w ilu szkołach Pan uczył i jak Pan wspomina swoje początki w zawodzie?

Były lata, w których uczyłem nawet w trzech szkołach jednocześnie. Razem uczyłem w kilkunastu szkołach i udało mi się uniknąć podczas wchodzenia do tego zawodu większych trudności.

A.K.: jakie oceny miał Pan w szkole podstawowej i skąd się wzięły „kropy” (jeden z elementów systemu, który stosuje w swojej pracy z uczniami Pan Łencyk – przyp. red.)?

Zdobywałem wszystkie oceny: od dwój do piątek. Natomiast „kropy” pojawiły się, kiedy uczyłem w gimnazjum i wypracowałem system, który dobrze się sprawdza w pracy z takimi gadułami jak Wy...

A.K.: czy zawsze nadawał Pan ksywy uczniom?

Raczej tak... Zwróćcie uwagę na to, że w szkole funkcjonujemy w ogromnej masie, a każdy z nas chce się w jakiś sposób wyróżnić. Dopóki zatem nie obrażają, ksywy takie jak „Pomysłowy Dobromir”, „Kamyczek” czy „Zaczarowany Ołówek” pomagają uczniom budować tożsamość.

A.K.: jakie są Pana plany na najbliższe miesiące i lata?

Mam do przeczytania całą masę książek, na przykład książki, które można znaleźć w Muzeum Historii Polski, niedostępne w Polsce Ludowej. Warto sięgać do tekstów źródłowych i na ich podstawie wzbogacać wiedzę.

„WASZE POKOLENIE SZUKA EMOCJI”. ROZMOWA Z RENATĄ PIĄTKOWSKĄ, AUTORKĄ KSIĄŻKI „KTÓRA TO MALALA?”

Renata Piątkowska — autorka znanej lektury szkolnej „Która to Malala?” — opowiedziała nam podczas Targów Książki w Poznaniu o pracy pisarki oraz niezwykłych historiach, które zamienia w książki dla młodych czytelników. W wywiadzie zdradziła także, dlaczego najbardziej fascynują ją prawdziwe wydarzenia i jak wyglądała jej niezwykła „współpraca” z Malalą Yousafzai.

Anastazja Sochacka: co Panią inspiruje do pisania książek?

Renata Piątkowska: do pisania książek inspirują mnie prawdziwe historie. Uwielbiam pisać dla młodych ludzi takie historie, co do których mam pewność, że nikt im jeszcze o nich nie opowiedział. I wbrew pozorom udaje się takie historie znaleźć. Mam poczucie, że gdybym pisała dla Was historię o Januszu Korczaku, to podejrzewam, że wielu młodych ludzi coś o nim czytało. Trudno opowiedzieć historię czyjegoś życia inaczej, bo ona była taka, a nie inna, i wtedy nie ma u czytelnika takiego elementu zaskoczenia, takiego „wow, ale super książka”.

Natomiast jeżeli piszę o czymś, o czym najprawdopodobniej nikt wcześniej nie pisał, to mam pewność, że będziecie zadziwieni, że może uda mi się zwrócić waszą uwagę i że będziecie chcieli przeczytać książkę do końca. Książką, która to najlepiej zilustruje, będzie moja ostatnia książka o orkiestrze ze śmietnika — o dzieciach z Paragwaju, które mieszkają na największym wysypisku śmieci, i o tym, że pojawił się tam człowiek, który stwierdził, że założy orkiestrę, w której będą grać właśnie te dzieci ze śmietnika.

Wydaje się to absolutnie niemożliwe, że dzieci, które nie umieją ani czytać, ani pisać, będą grać na instrumentach. Okazało się, że się to udało. Instrumenty również były zrobione ze śmieci. Jest to niezwykła historia, a fakt, że nikt o niej wcześniej nie napisał, daje mi tę przewagę nad autorami, którzy opisali historie wielokrotnie już opisywane. To są moje inspiracje.

Paulina Hiero: jaka jest ulubiona książka Pani autorstwa, nad którą najlepiej się pracowało?

Wielu autorów tak mówi i ja się też pod tym podpisuję, że najlepsza książka to ta, która nie została napisana, która gdzieś tam kielkuje, że to będzie taki wspaniały pomysł, który zwali czytelników z nóg. Przykładem takich książek jest cykl o Muminkach autorstwa Tove Jansson. Tę historię zna cały świat, postacie Muminków są rozpoznawalna, a książka została przetłumaczona na kilkadziesiąt języków.

Ja też chciałabym napisać kiedyś swoje „Muminki”, więc ta najlepsza książka byłaby jeszcze przede mną... Ale z tych, które już napisałam, to najbardziej nagradzoną książką są „Wszystkie moje mamy”. Książka poświęcona Irenie Sendlerowej dostała najwięcej nagród i została przetłumaczona na największą liczbę języków obcych.



Antoni Kowalczyk: wiemy, że napisała Pani bardzo inspirującą książkę „Która to Malala?”. Czy kiedykolwiek spotkała się Pani z nią na żywo?

Był taki pomysł, bo Malala dostała Order Uśmiechu. To jest taka nagroda, którą dorosłemu mogą przyznać tylko dzieci — żaden premier ani prezydent nie ma takiej mocy — i to jest wyjątkowe, międzynarodowe odznaczenie. Ja też taki order otrzymałam, a wszyscy, którzy go posiadają, od razu przechodzą na „ty”.

Po wydaniu mojej książki „Która to Malala?” została ona zaproszona do Polski, ponieważ chciano jej wręczyć ten order bardzo uroczyście. No i co się stało? Wybuchła pandemia. Wiecie, wszystkie takie spotkania masowe były wykluczone. Natomiast kiedy pandemia się skończyła, ludzie, którzy podjęli się tego pomysłu spotkania, jakoś się rozmyli — ten już tam nie pracuje, tamten stracił zapał, inny w ogóle o tym zapomniał.

Mimo że to było prawie zapięte na ostatni guzik, w momencie gdy pandemia pozamykała wszystkie drzwi, nikt już nie wrócił do tego projektu. Natomiast książkę o Malali dostarczono do Birmingham, bo Malala tam mieszka. Książka została przetłumaczona na język angielski, więc mogła ją sobie przeczytać. Złożyła także podpis i teraz książka znajduje się w muzeum, bo to jest jednak podpis noblistki.

Tak się więc stało, że Malala nie przyjechała. Jej przyjazd był przy tym obwarowany względami bezpieczeństwa, ponieważ talibowie po nieudanym zamachu powiedzieli, że żałują, iż się nie udał, i że prędzej czy później ten zamach ponowią. Dlatego Malala jest zawsze pod stałą ochroną ochroniarzy.

Przyjazd takiej osoby jest trudny do zrealizowania — trzeba zapewnić całą logistykę, żeby na naszej ziemi nic złego jej nie spotkało. Zawsze podróżuje z ojcem i ochroną, więc to jest cała grupa ludzi, o których trzeba zadbać. Dlatego jest to trudniejsze niż przyjazd jakiegoś autora. W przypadku Malali jest inaczej.

Do spotkania więc nie doszło, ale mogę powiedzieć, że książkę widziała, czytała, oglądała i podpisała. Na razie to musi mi wystarczyć.



Marta: ja mam jeszcze pytanie co do Malali. Dlaczego spośród osób walczących o prawa kobiet, dziewcząt i dzieci do nauki — takich bardziej feministycznych postaci — wybrała Pani akurat Malalę?

Wybierając temat, muszę pomyśleć o tym, czy Was to zainteresuje. Jeżeli ktoś jest feministką, angażuje się, chodzi na różne marsze i przemawia, to trochę za mało, żeby książka przyciągała i żeby ludzie chcieli ją czytać. Musi być w niej coś, co sprawi, że będziecie ją czytali z wypiekami na twarzy.

Zamach na Malalę był właśnie tym czymś, co — myślałam — przyciągnie czytelników. Nieczęsto się zdarza, żeby ktoś organizował zamach na dziecko, bo Malala była przecież nastolatką. Byłam pewna, że opisanie jej życia, tego, że tam rządzą talibowie, jaka jest rola kobiety, jak kobiety muszą się ubierać i zachowywać, oraz to, że zorganizowano na nią zamach, sprawi, że ta książka może być dla was ciekawa.

Potem jeszcze jej życie za granicą... Gdybym miała opisać tylko kogoś, kto chodzi w marszach, przemawia i ma takie, a nie inne poglądy, to dla nastolatków byłoby trochę za mało. Wasze pokolenie szuka emocji, a tu od tych emocji aż kipi.

Dlatego właśnie chciałam opisać historię Malali. Potem jeszcze została najmłodszą noblistką na świecie. Jest też na liście stu najbardziej wpływowych osób świata, która co roku tworzona jest w Stanach Zjednoczonych. Tyle wątków się złożyło i spięło razem, że pomyślałam, iż warto o niej napisać.

Mało jest takich osób w Waszym wieku, które byłyby brane pod uwagę przy Nagrodzie Nobla. Raczej przytrafia się to dużo starszym osobom, a nie dzieciom. Pomyślałam więc, że jest tu tyle wątków, iż warto było wziąć historię Malali na warsztat.

Antek: rozumiem, że Malala bardzo Panią zainspirowała w codziennym życiu i zostawiła trwały ślad w Pani umyśle?

Oczywiście, że tak. Malala jest bardzo wyjątkową postacią, dlatego uważam, że warto o niej młodym ludziom opowiadać.

Fundacja „Cała Polska Czyta Dzieciom” robiła na swoje dwudziestolecie listę najbardziej fascynujących książek, które w tym dwudziestoleciu zaistniały na rynku wydawniczym. „Malala” była w pierwszej dziesiątce — nie pamiętam, czy szósta, czy ósma.

Młodzi ludzie zauważyli i wyróżnili tę książkę, skoro znalazła się na liście najlepszych książek minionego dwudziestolecia. Dla autora to oczywiście ogromna satysfakcja.

Redakcja: serdecznie dziękujemy za rozmowę!

„ZAWSZE BYŁAM DOBRĄ OBSERWATORKĄ”: KATARZYNA ZIEMNICKA O SWOICH PISARSKICH POCZĄTKACH I INSPIRACJACH

Katarzyna Ziemnicka, autorka m.in. „Enigmy” i serii o przygodach Zuzy Grant, opowiedziała naszej redakcji o swojej drodze od dziennikarstwa do pisania książek, literackich inspiracjach oraz o tym, dlaczego warto obserwować świat i zadawać pytania. Autorka zdradziła także, jakie książki czyta najchętniej i jakie rady ma dla młodych ludzi marzących o pisaniu.

Marta: jak zaczęła Pani swoją przygodę z pisaniem? Czy to, że pracowała Pani w redakcji, popchnęło Panią do tworzenia książek?

Katarzyna Ziemnicka: zacznę od tego, że wychowywałam się w bardzo małej miejscowości, gdzie nie było niczego poza biblioteką. Były to lata 70. i 80. Dużo czasu spędzaliśmy na dworze, ale kiedy nie można było wyjść, bo na przykład padał deszcz, czytaliśmy książki. Dlatego książki towarzyszyły mi już od dziecka.

Kiedy byłam już dorosła i zostałam dziennikarką, nauczyłam się szybko pisać na różne tematy i wypracowałam sobie warsztat. To był więc taki łatwy kroczek od dziennikarstwa do pisania książek. Pierwszą książkę, „Przygody królowy Florentynki”, napisałam 16 lat temu. Powodem było to, że miałam urodzić pierwsze dziecko i pomyślałam, że fajnie byłoby pisać też książki dla dzieci.

Paulina: mnie ciekawi, na jakich książkach się Pani wychowała?

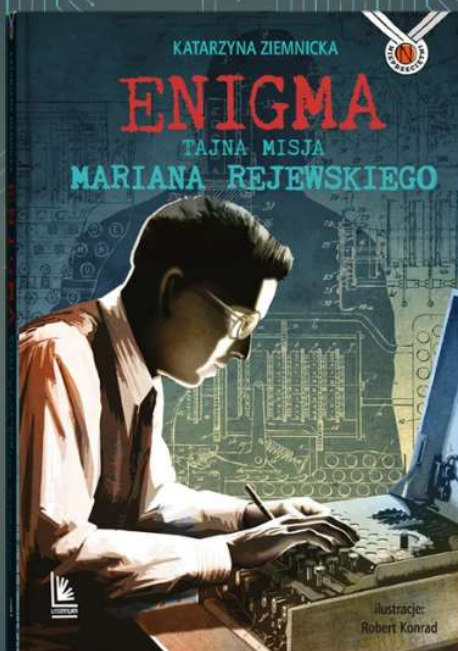
Po pierwsze, nie wybierałam sobie książek — czytałam wszystko, co mi wpadło w ręce. Na przykład kiedy dostałam jakiś gruby tom o życiu naukowca i nie miałam nic ciekawszego do roboty, to również „połykałam” takie książki.

Tak naprawdę jednak moją wielką miłością były książki Małgorzaty Musierowicz, która napisała sagę o rodzinie Borejków. Te książki towarzyszyły mi od zawsze i nadal lubię do nich od czasu do czasu zajrzeć. To były książki, w których my — dzieci, a potem nastolatki — mogliśmy odnaleźć siebie wraz z różnymi problemami i sprawami, które niesie coraz bardziej dorosłe życie.



Anastazja: a jakie książki czyta Pani teraz?

Bardzo często czytam książki psychologiczne. Lubię historie osób, które coś wynalazły. Interesują mnie historie naukowców i astronautów, bardzo ciekawi mnie tematyka kosmiczna. Lubię też czytać powieści o kobietach w moim wieku. Cenię książki z tajemnicą — lubię, kiedy książka mnie zaskakuje. Nie czytam jednak smutnych książek, bardziej szukam optymistycznych historii.



Anastazja: co Panią inspiruje w pisaniu książek?

Inspiruje mnie to, że zawsze byłam dobrą obserwatorką. Myślę, że jestem osobą o dużej wrażliwości i mimo że jestem osobą gadatliwą, to w środku byłam nieśmiała i lubiałam obserwować otoczenie. Zauważałam emocje i nastroje, które nie były widoczne na pierwszy rzut oka i nie zawsze były oczywiste. Inspirowało mnie to, że zawsze szukałam w życiu drobiazgów, emocji i małych zdarzeń, które potem moja wyobraźnia zamieniała w większą opowieść.

Antek: czy ma Pani rady dla początkujących pisarzy?

Słyszałam, że są dwie metody pisania. Jedni lubią usiąść do komputera i pisać to, co im w duszy gra, a inni bardzo dokładnie planują całą opowieść — jak ją zacząć, rozwinąć i zakończyć.

Jeżeli chodzi o rady dla osób, które chciałyby napisać książkę, to po pierwsze musicie poczuć, że to jest naprawdę wspaniały pomysł. Niech to będzie coś krótkiego, ale Waszego. Spróbujcie to poczuć w sercu. To trochę tak, jakbyście chcieli ubierać się kolorowo, a akurat panowała moda na czarno-szare ubrania. Można robić to, co wszyscy, albo to, co naprawdę gra wam w duszy.

A jeśli chodzi o dziennikarstwo, bo jesteście na kółku dziennikarskim, to dziennikarz ma święte prawo pytać. Pytajcie o wszystko, co was interesuje. Nie bójcie się, nie wstydźcie się — bądźcie po prostu odważni i bierzcie sprawy w swoje ręce.

Cała redakcja: dziękujemy Pani bardzo.

NIESAMOWITA TWÓRCZOŚĆ LENY ZĘDEROWSKIEJ

W drugim numerze naszego magazynu prezentujemy prace Leny Zęderowskiej, uczennicy klasy 7c, która tworzy obrazy akrylowe oraz rysunki o surrealistycznym sznycie – często mroczne, pełne symboliki i tajemniczego nastroju. Jej inspiracje sięgają m.in. świata mitologii i fantastyki. Szczególne miejsce zajmują w nich niesamowite postacie, takie jak egipski bóg słońca Ra, a także motywy zaczerpnięte z innych kultur. W tych obrazach odczuwalny jest zew eksperymentu z formą, kompozycją i kolorem, dzięki czemu każda praca ma indywidualny charakter. Dodajmy, że podczas tworzenia zawsze towarzyszy Lenie muzyka, mająca istotny wpływ na emocjonalną temperaturę obrazu.

Twórczość Zęderowskiej wyróżnia się rozmachem oraz precyzyjną techniką, która idzie w parze z oryginalnymi konceptami. W rozmowach o sztuce Lena protestuje przeciwko promowaniu obrazów generowanych przez sztuczną inteligencję, opowiadając się po stronie organicznej wypowiedzi. Wierzy, że wartościowe malarstwo rodzi się z humanistycznej wrażliwości.



18.05.2026 20:21



18.05.2026 20:18

INTROBINO



Peri

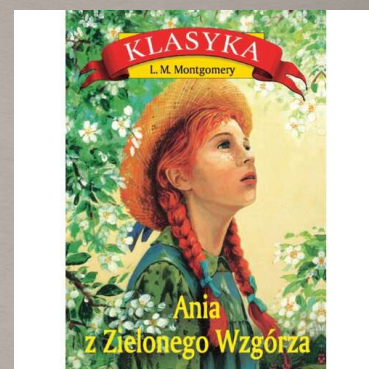
18.05.2026 20:22

KSIĄŻKOWE I MUZYCZNE REKOMENDACJE REDAKCJI

W dziale kultury naszego zina – oprócz wywiadów i prezentacji malarstwa – znów oddaliśmy redaktorom głos na temat książek, płyt czy utworów, które z całego serca rekomendujemy. Zachęcamy przy tym czytelników do przesyłania nam swoich rekomendacji.

Aleksandra Gądek

Książka: „Ania z Zielonego Wzgórza” to klasyczna powieść dla młodzieży autorstwa kanadyjskiej pisarki Lucy Maud Montgomery. Opowiada o losach rudowłosej dziewczynki przyciętej przez rodzeństwo Cuthbertów, czyli Marylę i Mateusza. Chcieli oni przyciąć chłopca, ale w wyniku pomyłki na stację kolejową w Avonlea przyjechała gadatliwa Ania... Kiedy Mateusz przywodzi ją ze stacji na Zielone Wzgórze, Maryla nie ukrywa zdziwienia. To początek niezwykłej historii, która porusza piękną fabułą i jest napisana eleganckim językiem. Bardzo polecam ją zarówno młodszemu, jak i starszemu czytelnikom. Dodajmy, że cała saga o Ani Shirley liczy aż osiem głównych części, jest więc bardzo długą przygodą.

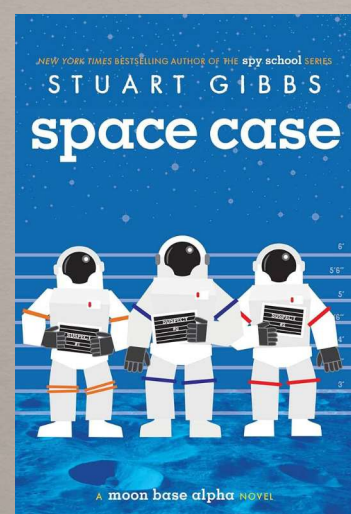


Aleksandra Głowacka

Książka: „Mazurscy w podróży”, seria książek napisana przez Agnieszkę Stelmąszuk i zilustrowana przez Annę Oparkowską, opowiada – jak sam tytuł wskazuje – o podróżach wesołej rodziny Mazurskich. Rodzinka liczy 5 osób: Jędrę, Marcela, Bunia, Tata i Mama. Od pierwszej części („Bunia kontra fahir”) akcja nie zwalnia tempa, a dodatkową atrakcją jest mapa podróży, którą można znaleźć na pierwszej stronie każdej części serii. Wracając do samej akcji: gdy Bunia wkracza do gry, nigdy nie wiadomo, w co wpakuje Mazurskich tym razem... I to jest właśnie urok „Mazurskich” – pozytywnych, dynamicznych, śmiesznych i prześlicznych graficznie historii.

Jan Głowacki

Prasa: magazyn „Crafter” to dwumiesięcznik dla fanów Minecrafta. Znajdziecie tam seedy, newsy ze świata gry, mnóstwo minecraftowych memów, modpacki, a także piękne, urzekające ładem, dbałością o szczegóły i różnorodnością blocków budowle innych graczy. Na ostatnich stronach każdego numeru znajdują się również listy do redakcji, w których gracze opowiadają swoje minecraftowe historie i przeżycia, dzielą się swoimi emocjami i opiniami, a także zadają pytania, na które redakcja chętnie odpowiada. Dwumiesięcznik polecam dla graczy w każdym wieku: najmłodszych, średnich, starszych i bardzo doświadczonych. Osobiście wielu rzeczy się dowiedziałem dzięki „Crafterowi”, mocno rozbawiły mnie niektóre memy ze „Skrzyni Śmiechu”, a niektóre budowle naprawdę mnie zachwyciły.



Paulina Hiero

Książka: „Space Case” – pierwsza z trzech części powieści autorstwa Stuarta Gibbsa, której akcja rozgrywa się w bazie księżycowej Alfa. Książka opowiada o nie zawsze idealnym życiu na Księżycu oraz tajemniczym zabójstwie jednego z naukowców przebywających w bazie. Zachęcam również do przeczytania kolejnych części serii o życiu na Księżycu, w których bohaterowie muszą zmierzyć się z kolejnymi niecodziennymi wydarzeniami.

Muzyka: w kwestii muzyki chciałabym polecić kalifornijski zespół Trueblood. Grupę tworzy czwórka braci – Ethan, Mason, Dylan i Cameron – którzy mimo młodego wieku zdobywają coraz większą popularność, dzieląc się w garażu własnymi piosenkami oraz coverami znanych utworów.

Zespół odkryłam pod koniec 2024 roku, gdy zobaczyłam krótki film z wykonaniem popularnej piosenki. Zainteresowana ich twórczością, zaczęłam poznawać kolejne świetne wykonania utworów – zarówno cudzych, jak i autorskich.





Marysia „Kamyk” Kamińska

Muzyka: jeśli szukacie muzyki z potężnym brzmieniem i mądrym przesłaniem, francuski zespół Gojira to pozycja obowiązkowa. Muzycy Gojiry łączą energię mocnego metalu z techniczną precyzją, co udowodnili genialnym występem na otwarciu Igrzysk Olimpijskich w Paryżu. W swoich tekstach poruszają tematy dotyczące m.in. ekologii, ochrony przyrody i kondycji naszej planety. Ich legendarne albumy, takie jak „From Mars to Sirius”, zachwycają monumentalnymi riffami i bogatą sekcją rytmiczną.

Książka: „Demon Slayer”. Główny bohater kultowej serii, empatyczny Tanjiro Kamado, dołącza do elitarnego korpusu zabójców demonów, aby pomścić zamordowaną rodzinę i uratować swoją siostrę Nezuko, która została przemieniona w potwora. Seria urzeka nie tylko głębokimi postaciami i emocjonalną fabułą, ale także wyrafinowaną stroną wizualną,

od której trudno oderwać wzrok. To idealna propozycja dla fanów dynamiki japońskiego fantasy oraz opowieści o wielkiej determinacji.

Julia Kukła

Książka: masz ochotę na mroczną, wciągającą historię z motywem *enemies to lovers*? Książka „Cała jestem śmiercią” autorstwa Kelly Andrew to miks fantasy, horroru i romansu, od którego trudno się oderwać. Poznasz tu losy Vivienne, niesłyszącej tancerki baletowej skrywającej mroczną tajemnicę, oraz Thomasa, który zostaje jej tłumaczem i cieniem. To pełna napięcia opowieść o traumie, rodzinnych sekretach i zakazanej relacji, którą pochłoniesz w jeden wieczór.

Muzyka: najnowszy singiel Dawida Podsiadły pod tytułem „Sezon” to idealne połączenie lekkiego, przestrzennego popu, które błyskawicznie wpada w ucho. Piosenka opowiada o dawaniu sobie szans na błędy, pędzeniu przed siebie i nostalgicznych powrotach do przeszłości. Ten radiowy utwór świetnie nastroi Was przed nadchodzącymi wakacjami oraz wielką, stadionową trasą koncertową artysty.



Podróże

PODRÓŻE MAŁE I DUŻE – PARK NARODOWY GÓR STOŁOWYCH

Polska jest przepiękna. Z tego powodu chciałbym Was, w ramach cyklu „Podróże małe i duże”, zabrać w niesamowitą podróż po miejscach w Polsce, które udało mi się odwiedzić i które chciałbym Wam polecić. W tym roku, podczas majówki, miałem okazję odwiedzić jeden z dwudziestu trzech polskich parków narodowych, a dokładniej Park Narodowy Gór Stołowych. Zachęcam do przeczytania i dowiedzenia się więcej o tym majestatycznym miejscu. I jeszcze jedno: wszystkie załączone zdjęcia pochodzą z naszej prywatnej, rodzinnej galerii.



Góry Stołowe

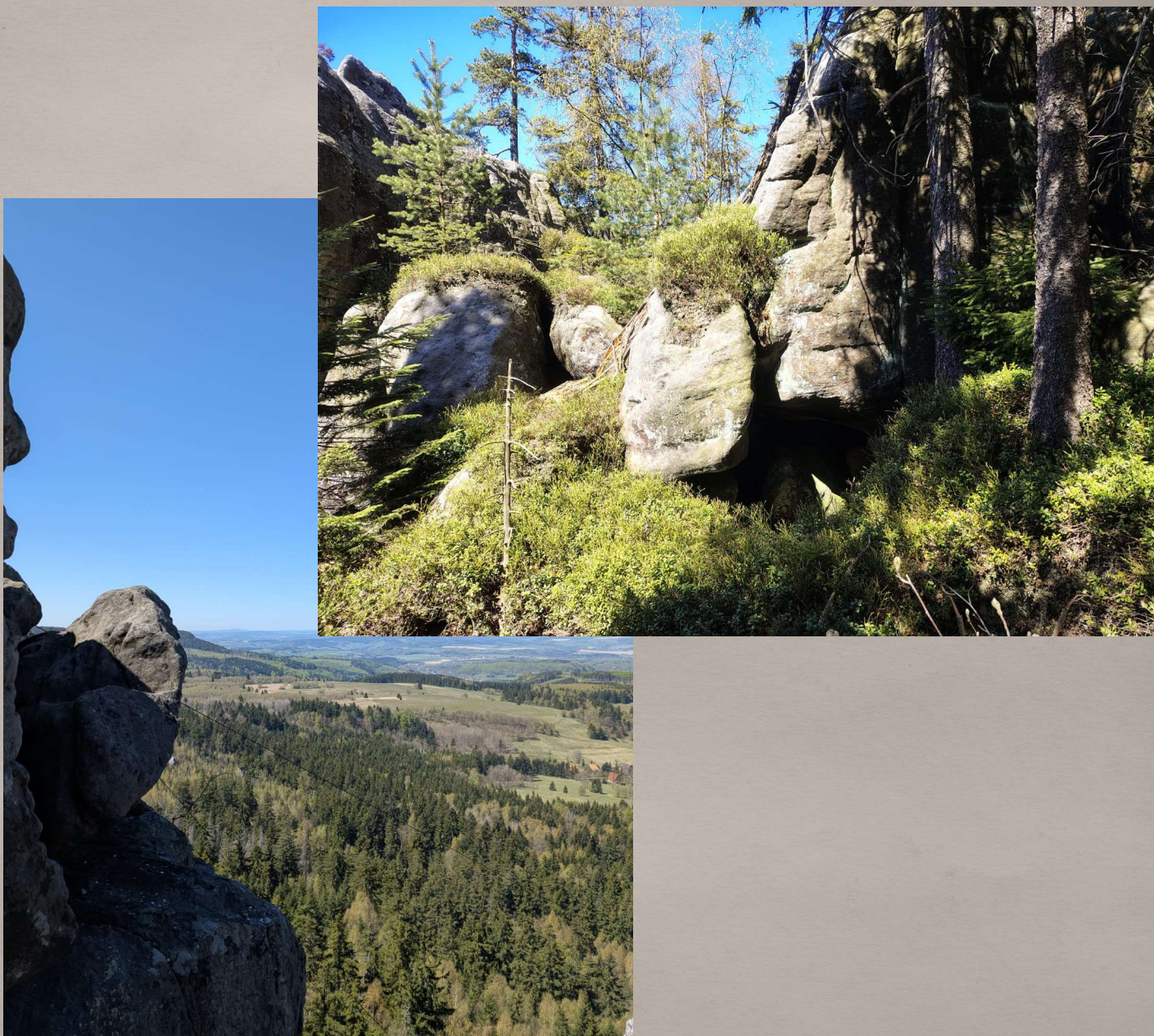
Góry Stołowe to pasmo górskie w Sudetach Środkowych. Ich nazwa pochodzi od nietypowych na skalę Polski form skalnych i gór płytowych, powstałych około 100 milionów lat temu. Są one zbudowane głównie z piaskowców. To właśnie te góry i ten malowniczy krajobraz postanowiono chronić, kiedy w 1993 r. na ich terenie utworzono Park Narodowy Gór Stołowych, co czyni go jednym z młodszych polskich parków narodowych. Na jego terenie znajdują się m.in.:

- **najwyższy szczyt** – Szczeliniec Wielki, który ma ponad 900 m n.p.m.,
- **malownicze Błędne Skały**, czyli labirynt skalny powstały w wyniku erozji, czyli procesu niszczenia skał przez siły natury, takie jak woda, wiatr czy słońce,
- **Tron Liczyrzepy**, czyli niezwykła formacja skalna znajdująca się na trasie widokowej na Szczelińcu Wielkim,
- **Małpolud**, czyli również niezwykła formacja skalna,
- **Wodospady Pośny**.

Szczeliniec Wielki

Szczeliniec Wielki jest najwyższym szczytem Gór Stołowych (922 m n.p.m.). Podczas wspinaczki warto zwrócić uwagę na tutejszy krajobraz: liczne skały, lasy, a także niesamowite drzewa rosnące na niektórych skałach. Tutejsze skały posiadają pewną ciekawą cechę – są gładkie. Niektóre z nich po prostu odłamały się od Szczelińca, ale inne są od niego zbyt oddalone, aby było to możliwe. Skały w Parku Narodowym Gór Stołowych są ciągle badane przez naukowców. Do ich badań należy m.in. wyjaśnienie, skąd się te skały wzięły.

W niektórych z tutejszych skał można też zauważyć coś bardzo ciekawego – kawerny. Czym one są? Kawerny to naturalne „wglębienia” w skale. Wyglądem przypominają trochę ślady po kulach armatnich. Skąd się wzięły? Kiedyś na tych terenach znajdowało się Morze Czeskie. Było ono zamieszkiwane przez liczne organizmy żywe. Z ich rozkładających się szczątków wydobywał się wówczas metan. Tworzył on w twardej skale bąble gazowe. Kiedy pod wpływem ruchów górotwórczych skały pękały, gaz znajdował ujście i zostawiał po sobie ślad w postaci kulistych pustek skalnych.



Po dotarciu na szczyt warto podejść do platformy widokowej, z której roztacza się widok na całą okolicę. Jeżeli zmęczyła Was wspinaczka, możecie odpocząć w tutejszym schronisku, gdzie można także zjeść obiad. Warto również odwiedzić trasę widokową. Jest ona płatna, a bilet najlepiej zarezerwować wcześniej, ponieważ na miejscu może być problem ze znalezieniem miejsca na określoną godzinę. Na trasie można zobaczyć Tron Liczyrzepy (Liczyrzepa – legendarny duch gór, bohater licznych legend), a także Małpoluda i mniej znaną „Dziupłą Sowy”. Jest to nietypowy przykład kawerny, ponieważ wglębienie w skale jest tutaj „na wylot”.

Błędne Skały

Błędne Skały to kolejny ważny punkt wycieczki do Parku Narodowego Gór Stołowych. Biegnie tędy pętla trasa widokowa, na której można podziwiać piękno tutejszych, malowniczych skał tworzących labirynty. Tutaj również warto wcześniej zarezerwować bilet.

Wodospady Pośny

Wodospady Pośny to kilka kaskad tworzonych przez wypływający ze Szczelińca potok o nazwie Pośna. Miejsce znajduje się w pobliżu Radkowa. Było ono odwiedzane już w XIX w. Wybudowano tu wtedy mostek i wyznaczono ścieżki. Uwydatniano te walory, dobudowując zastawki piętrzące wodę. Niestety niewiele z tych rzeczy się zachowało. Do zachowanych należą m.in. wykute w skale schody.

Cudze chwalicie, swego nie znacie

Góry Stołowe są zdecydowanie jednym z najpiękniejszych miejsc w Polsce. Tu przyroda zachwyca. Tu natura pokazuje swoją moc. Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Ogrodnicy mogą wypatrywać rosnących dziko storczyków, a osoby fascynujące się zwierzętami mogą zaobserwować tu m.in. pustułkę i sóweczkę. Polecam odwiedzić to miejsce także dzieciom. Na pewno zachwyci je piękno tutejszych lasów oraz liczne sklepy z pamiątkami :)

Każda wycieczka jest nową przygodą. Każda wycieczka to nowa lekcja biologii i geografii w terenie. I tego się trzymajmy. Bo Polska jest piękna. Była, jest i będzie. Nie trzeba jechać za granicę, aby zobaczyć cuda natury. Zresztą to tylko około trzech godzin drogi od Gliwic :)

Trzymajcie się i do następnego!

Jan Głowacki

LIMONKOWA JAPONIA

Uczennica klasy 3b, Hania Sieradzka, przesłała do naszej redakcji swoje opowiadanie pt. „Limonkowa Japonia”. To pełna przygód historia o wymarzonej podróży do Kraju Kwitnącej Wiśni, w której młoda autorka zawarła także wiele ciekawych informacji o Japonii, jej kulturze i zwyczajach. Zapraszamy do lektury tej barwnej i pełnej wyobraźni opowieści!



Limonka od zawsze była nerwowa. Wkurzały ją najdrobniejsze rzeczy. Na przykład to, że miała głupie imię: Limonka. Co to w ogóle miało znaczyć?

Najbardziej zależało jej jednak na podróży do Japonii. I właśnie to często wyprowadzało ją z równowagi. Rodzice dziewczynki uważali, że ten kraj jest za daleko i nie mieli ochoty płacić za bilety lotnicze, bo kosztowały fortunę.

Pewnego razu tata, który od dziecka marzył o wygranej na loterii, przybiegł do domu z ważnym papierkiem. Okazało się, że wygrał pół miliona złotych! Mama oznajmiła, że pieniędzy wystarczy na to, aby każdy członek rodziny mógł spełnić jedno ważne marzenie.

– Ja chcę lecieć do Japonii! – wykrzyknęła uradowana dziewczynka. Rodzice wymienili się spojrzeniami.

– W końcu już od miesięcy suszy nam głowę tym pomysłem – westchnął tata.

– Racja – przyznała mama. – Miejmy już to za sobą.

Wkrótce ustalili termin wyjazdu. Mieli wyruszyć w wakacje, dokładnie od 19 do 26 lipca. Zapowiadała się niezapomniana przygoda!

Bohaterka szczególnie ekscytowała się podróżą. Chwaliła się w szkole, odliczała dni do wyjazdu i robiła notatki o tym, co zabrać ze sobą.

Wreszcie nadszedł dzień wylotu. Jednak ciężko było wyjechać z domu! Mama w pośpiechu robiła makijaż i niechcący pomalowała sobie brodę szminką, a jej córka skakała po kanapie z podekscytowania. Tata pakował bagaże do samochodu, narzekając przy tym, że nikt mu nie pomaga.

Kiedy dotarli na lotnisko, okazało się, że samolot będzie miał opóźnienie, bo w jego okolicy szalał huragan. Dziewczynka od razu zaczęła się denerwować i marudzić jeszcze bardziej. W trakcie lotu również narzekała, ponieważ z powodu tornada w Rzeszowie wystartowali nocą, co dodatkowo irytowało mamę.

Podróż trwała dwanaście godzin i obejmowała trzy przystanki. Po przylocie wszyscy udali się do niewielkiego apartamentu na osiedlu w Tokio. Mama uznała, że pierwszego dnia są zbyt zmęczeni na zwiedzanie, więc zaproponowała jedynie spacer po mieście.

Limonka zabrała deskorolkę, bo nigdzie się bez niej nie ruszała. Nie przeszli nawet kilku kroków, gdy nagle zawołała:

– Rety! Ile tu automatów z napojami i batonikami!

– Tak, Japonia słynie z automatów z jedzeniem – przytaknął tata.

Spacerowali dalej.

– Wybiła druga – oznajmiła mama. – Zatrzymajmy się w tej restauracji.

Cała trójka skierowała się do budynku, z którego właśnie wychodziła kobieta ubrana w niezwykle strój.

– Jakie piękne kimono! – zachwycił się tata. – Spójrz, Limonciu, jaki ma śliczny ubiór. To tradycyjny japoński strój wykonany z jedwabiu.

– Aha... – odpowiedziała bez większego zainteresowania, bo była już bardzo głodna.

Po chwili pojawił się jednak problem z wyborem obiadu.

– Nie chcę sushi. Tam jest surowa ryba i wodorosty! Ten kurczak w panierce też mnie nie przekonuje.

– To może kanapka ryżowa? – zaproponował tata.

– Nie, nie lubię ryżu.

– A rosółek z warzywami i jajkiem?

– To już może być!



Rodzice zamówili jedzenie. Po pysznym posiłku zapłacili i podziękowali obsłudze. Gdy wyszli na zewnątrz, dziewczynka zauważyła duży budynek, który od razu przyciągnął jej uwagę.

– Co to jest? – zapytała.

– Sala judo, czyli japońskiej sztuki walki. To bardzo stary sport – wyjaśnił tata. – Kiedy byłem mały, sam trenowałem judo, ale później mi się znudziło.

– Robi się późno, wracajmy do apartamentu. Jest już siódma – zdecydowała mama.

Następnego dnia program przygotował tata. Najpierw mieli pojechać zobaczyć wulkan Fudzi, a po obiedzie odwiedzić park pełen drzew wiśni. Pomysł spodobał się wszystkim, więc zaraz po śniadaniu ruszyli w drogę. Kiedy dotarli na miejsce, tata oznajmił:

– Fudzi to najwyższa góra Japonii. Ma 3776 metrów nad poziomem morza.

– Wow! Wiedziałam, że jest wyższa od Rysów, ale nie aż tak bardzo! To najwyższy szczyt, jaki widziałam w życiu. Nie miałam pojęcia, że to wulkan. A jeśli wybuchnie?

– Ha, ha, ha! – roześmiała się mama. – Przecież to uśpiony wulkan!

Od tego momentu góra jeszcze bardziej zaciekała dziewczynkę.

Wkrótce przyszła pora obiadu. Rodzice z trudem namówili córkę do powrotu do samochodu – trwało to całe wieki – a następnie pojechali coś zjeść. Później odwiedzili park z drzewami wiśni.

– Jak tu pięknie! – rozmarzyła się mama. – I jaki cudowny zapach!

– Istne cudo! – dodał tata.

Cały park tonął w różowych kwiatach. Widok zachwycił wszystkich, szczególnie Limonkę.

– Ojej! Już prawie szósta. Nie zdążymy wrócić do apartamentu! – wykrzyknęła nagle.

– Szybko, zbieramy się! – zarządziła mama.

Ruszyli więc w drogę powrotną. W pewnym momencie dziewczynka nagle krzyknęła:

– Czekaaj!

Tata zatrzymał samochód.

– Co się stało? – zapytał z wyrzutem.

– Tam był taki fajny sklep...

– Aaa... chodzi ci o sklep z rzeczami związanymi z anime?

– No.

– Chcesz kupić pamiątkę?

– Pewnie!

Dziewczynka wybrała sobie mangę, czyli japoński komiks czytany od tyłu. Była zachwycona zakupem.

W nocy wszystkich obudziło lekkie trzęsienie ziemi. Na szczęście szybko minęło. Mama uspokoiła córkę, tłumacząc, że takie zjawiska często zdarzają się w Japonii.

Nazajutrz pojechali zobaczyć słynną bramę torii w Kioto. Wycieczka okazała się świetna i pełna niezapomnianych wrażeń.

Po wakacjach Limonka szczegółowo opowiadała w szkole o swojej podróży. Koledzy i koleżanki byli zadziwieni jej przeżyciami. Dziewczynka pozwalała wszystkim oglądać przywiezioną mangę, nawet pani nauczycielce.

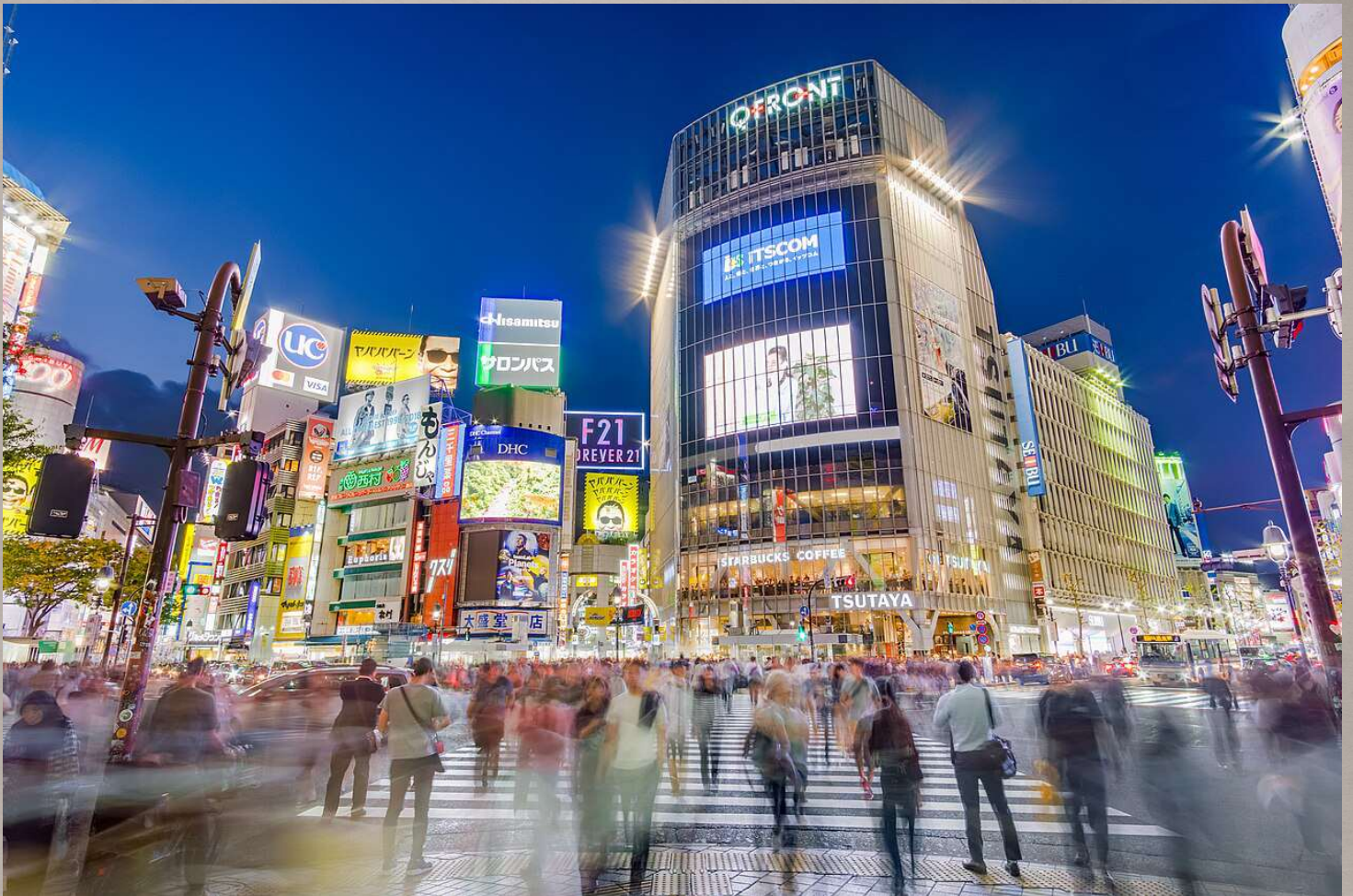
– Naprawdę widziałaś drzewa wiśni? – zapytała Zuza, jej najlepsza przyjaciółka.

– Owszem.

– Ale ci zazdroszczę...! – śmiech Zuzy był pełen serdeczności.

Limonka wiedziała, że nawet za pół wieku będzie pamiętać tę niezwykłą podróż.

Hanna Sieradzka

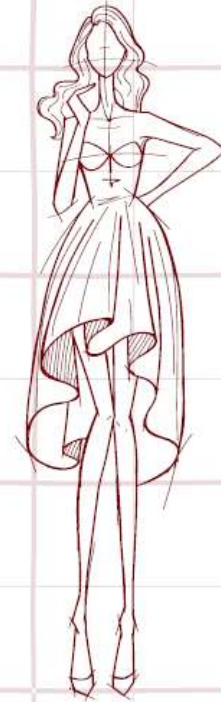




Dział Mody



sezon: wiosna i lato





LENA RZEPKA

Redaktorka Działu -
uczennica klasy 7, entuzjastka
mody.
W wolnych chwilach lubi czytać,
ale nie mniej ją radość sprawia
jej wymachiwanie rakietą
tenisową, a zimą - jazda na
nartach.



modowa
ciekawostka

Historia butów Birkenstock

Kilka lat temu świat mody ogarnęło szaleństwo na punkcie butów Birkenstock. Nie są one jednak wynalazkiem ostatniego dziesięciolecia. Co jeśli powiem Wam, że historia marki sięga XVIII wieku?

Historia butów Birkenstock sięga 1774 roku - w księgach rzemieślników miasteczka Langenbergheim pojawia się pierwsza wzmianka o szewcu Johannie Birkenstocku. Ponad 100 lat później jego praprawnuk Konrad projektuje prototyp ortopedycznej wkładki do butów.

W latach 20. XX wieku rodzina kupuje i rozbudowuje fabrykę. Liczba klientów zwiększa się, a fabryka zaczyna działać także w nocy. W tym czasie powstaje flagowy projekt Birkenstock, czyli słynna korkowa podeszwa.

Współczesne Birkenstocki oferują sandały, klapek, chodaki oraz ortopedyczne wkładki, które są produkowane z naturalnych, zrównoważonych materiałów. Marka stawia na zdrowie stóp, jakość i trwałość, a jej filozofia obejmuje etykę i zrównoważoną produkcję.





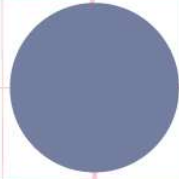
Kolory wiosny



Wiosną dominować będą kolory takie jak:



pyłkowy róż



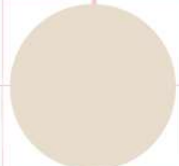
lodowy błękit



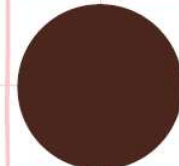
masłkowy żółty



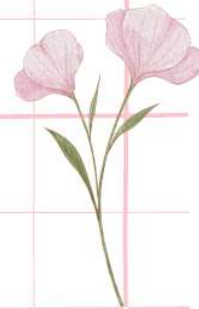
szalwiowy zielony



beżowy



czokoladowy brąz

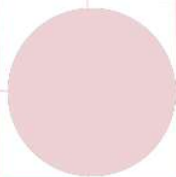




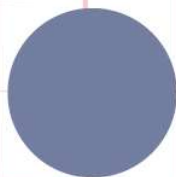
Kolory lata



Latem dominować będą kolory takie jak:



pudrowy róż



lodowy błękit



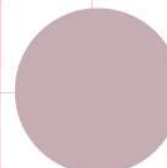
limonka



intensywny różowy



cloud dancer -
kolor 2026 wg Pantone



dymiąca
lawenda



Propozycje na wiosnę



różowa koszula



biała czapka

białe jeansy

wygodne buty

żółta bawełniana bluza



biała koszulka

białe szorty

wygodne buty



Propozycje na wiosnę



brązowy krótki trenuz



brązowa czapeczka z daszkiem



brązowa bluza



białe jeansy



wygodne buty



kopertowy sweterek w kolorze szalwii



biała koszulka



niebieskie jeansy



wygodne buty

wygodne buty



Propozycje na lato



biała koszulka typu Tank Top



różowa koszulka z kołnierzykiem



jeansowe szorty



jeansowe szorty



buty typu Birkenstock



buty typu Birkenstock





Propozycje na lato



limonkowa koszulka typu
Tank Top



biała spódnica z falbankami



buty typu Birkenstock



sukienka w kolorze
intensywnego różu

złote dodatki: torebka,
kolczyki, sandały

